



Madonnina (Mateczka), znana też jako **Matka Boża z ulicy** – obraz Roberta Ferruziego (1854–1934), który wygrał drugie Biennale w Wenecji w 1897. Choć obraz pierwotnie nie był malowany jako wizerunek religijny (przedstawiał 11-letnią Angelinę Cian i jej braciszka), szybko został spopularyzowany jako przedstawienie Maryi oraz jej Syna.

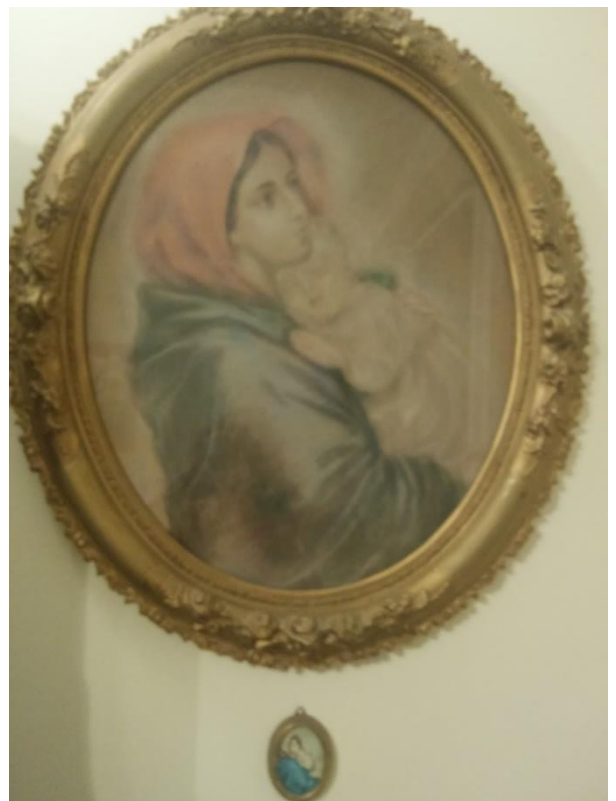
Obraz zakupił John George Alexander Leishman, milioner oraz dyplomata (zm. 1924 we Francji), ale bez praw do reprodukcji. Jest ostatnim znanym właścicielem. Obecna lokalizacja obrazu jest nieznana.

Obraz jest bardzo popularny wśród katolików. Jego rozmaite kopie znajdują się na obrazkach i obrazach, dostępne w masowej sprzedaży; nazywane również: **Matka Boska Cygańska** lub **Patronka Podróżnych**.

Jedną z takich kopii towarzyszy mi od urodzenia. Wisiała nad łóżkiem mojej Matki, również w ostatnich dniach jej młodego życia. Pielęgniarka próbując strzykawkę przed zastrzykiem obsikała nietrwały karton podobrazia. Powstały zacieki i to była pamiątka po Marii Teresie Nowickiej, z domu Serafinowskiej. Po latach mój teść Leon Borecki poddał obraz i ramę renowacji; zainstalowaliśmy nareszcie ochraniającą szybę.

Nasz obraz powstał na początku roku 1945. „Bitwa o Poznań – walki, które toczyły się w styczniu i lutym 1945 pomiędzy nacierającą podczas operacji wiślano-odrzańskiej Armią Czerwoną wspomaganą oddziałami polskimi a Niemcami.”

Moja Babcia Władysława Nowicka z d. Kulińska dostała do swojego dostatniego domu na kwaterę żołnierkę – lekarkę idącą z Armią radziecką. Jak się nazywała, jaka była – nie wiem. Dość, że „gościńia” chciała się jakoś odwdziżyć, a była niezłą malarką. Przypuszczam, że został skopiowany obrazek, jaki często trzymało się w książeczkach do nabożeństwa. Technika – pastel na kartonie, duży rozmiar 60x50 cm. Ostatecznie kopia dalece odbiegała od przypuszczalnego oryginału, jak większość zresztą jego przeróżnych kopii.



Do oprawy wykorzystają panie wielce ozdobną owalną ramę, detronizując eksponowanego tam jakiegoś szacownego krewnego z wąsami. Chyba tkwi on pod spodem do dzisiaj.

Władysława była wspaniałą, niezależną, energiczną i dzielną kobietą. Przy niej mąż Jan był przystojnym facetem bez znaczenia. Była krawcową, tak można powiedzieć. Lepiej – była bizneswoman.

W międzywojennym Poznaniu miała swoją wziętą pracownię krawiecką, szwaczki i wytworne klientki. Wystawiała swoje prace na pokazach mody. Kiedyś miałam program takiego show, a w nim punkty:

Firma Władysława Nowicka - Kostium do tenisa i kostium spacerowy.

Jestem z niej dumna. Znosząc wysiadującego po kawiarniach męża, ciężko pracowała, prowadziła interesy i dom na najwyższym poziomie, wychowywała jedynaka na fantastycznego mężczyznę. Dała mu urodę, maniery, najlepsze wykształcenie i wychowanie, również w harcerstwie.

Szkoda, że poznałam Babcie, kiedy była już przedwcześnie postarzała, z postępującą demencją.



Ale wtedy – była piękna i dumna. Urodę przypominała ową Madonnię, Cygankę. Ciemne oczy, czarne, grube, pofalowane włosy, zgrabna figura i postawa, wdzięk, elegancja, bystre spojrzenie. Wszystkie te cechy dostał od niej mój ojciec Marian Nowicki. Dziękuję!

A moja Mama dostała od teściowej pastelową Madonnię i maszynę do szycia Singera. Na tej maszynie szyję do dzisiaj.

Zdjęcie - ok.1916 r.